

Lit. lagrowa behawioralnie postrzegana.

Kreacja narratora w zbiorze opowiadań i jego stosunek do świata przedstawionego. Swoistość narracji i postrzegania świata w opowiadaniach T. Borowskiego. Swoistość narracji w tekście : behawioryzm, realizm i naturalizm w opowiadaniach. Relacja : narrator – bohater – autor.

Lit. lagrowa – pojęcie wywodzi się od słowa niemieckiego – obóz (koncentracyjny)

Motywy różnych światów :

1. obóz koncentracyjny
2. świat wojny, ale poza obozem,
3. świat pokoju (przyszłość),
4. „tamten” świat - zmarłych
5. Inny świat – odwróconego dekalogu

Świat nienormalny (obóz) i świat normalny (poza obozem)

Myślałem , że na nas się skończy. Że jak wrócimy, wrócimy do świata, który nie zaznał tej okropnej atmosfery dławiącej nas. Że tylko my zeszlśmy na dno. Ale stamtąd ludzie odchodzą - wprost ze środka życia, walki, miłości.

Jesteśmy niewrażliwi jak drzewa, jak kamienie. I milczymy jak ścinane drzewa, jak rąbane kamienie.

U nas w Auschwitzu ... rozdz. VIII

Zjawisko lagrowania - przyzwyczajania się do norm obozowych, a nawet zaakceptowania ich, razem z ich absurdalnym zjawiskiem mordowania milionów ludzi.

Ci cywile są śmieszni. Reagują na obóz jak dziki na widok broni palnej. (...) Dziś za pan brat z nieprawdopodobnym i mistycznym, mając na co dzień krematorium tysiącami flegmony i gruźlicę, poznawszy, co to jest deszcz i wiatr, i słońce, i chleb, i zupa z brukwi, i praca, aby nie podpaść , i niewolnictwo, i władza , będąc , że tak powiem, pod rękę z bestią – patrzę na ich z odrobiną pobłażania, jak uczonego na laika, wtajemniczonego na profana. (...)

Gdybym Ci powiedział wtedy, gdy tańczyliśmy we dwoje w małym pokoiku o pomarańczowym świetle : **sluchaj , masz milion ludzi albo dwa, albo trzy miliony, zabij ich tak, żeby nikt o tym nie wiedział, nawet oni, uwięź kilkaset tysięcy , złam ich solidarność, poszczuj człowieka na człowieka i ...** - przecież miałabyś mnie za szalonego i kto wie, czy nie przerwalibyśmy tańca. Ale pewnie tak bym nie powiedział, nawet gdybym znał obóz, bo nie zmąciłbym nastroju.

„Technologia” i organizacja zbiorowego morderstwa

A tu patrz : najpierw jedna wiejska stodoła pomalowana na biało i - duszą w niej ludzi. Potem cztery większe budynki – dwadzieścia tysięcy jak nic. Bez czarów, bez trucizn, bez hipnozy. Paru ludzi kierujących ruchem, żeby tłoku nie było, i ludzie płyną jak woda z kranu za odkręceniem kurka. Dzieje się to wśród anemicznych drzew zadymionego lasu. Zwykle ciężarowe samochody podwożą ludzi, wracają jak na taśmie i znów podwożą. Bez czarów , bez trucizn, bez hipnozy.

Jakże to jest , że nikt nie krzyknie, nie plunie w twarz, nie rzuci się na pierś? Zdejmujemy czapkę przed esmanami wracającymi spod lasu, jak wyczytają , idziemy z nimi na śmierć i – nic? Głodujemy. Mokniemy na deszczu, zabierają nam najbliższych. **Widzisz : oto mistyka. Oto jest dziwne opętanie człowieka przez człowieka. Oto jest dzika bierność, której nic nie przełamie. A jedyna broń – to nasza liczba, której komory nie pomieszczą.**

Pomyślisz, czytając to, że już się zupełnie wyzbyłem tamtego świata z domu. Piszę i piszę Ci tylko o obozie, o jego drobnych zdarzeniach i z tych zdarzeń wyłuskuję ich sens, jakby już nic innego na nas nie czekało...

Pamiętasz nasz pokoić? (...) I to, jak mówiłaś mi, gdy narzekałem na wojnę , na barbarzyństwo, na pokolenie nieuków, które z nas wyrośnie :

- Pomyśl o tych, co są w obozach. My tylko marnujemy czas, a oni się męczą.

Dużo było naiwności w tym , co mówiłem, niedojrzałości i szukania wygody. Ale myślę, że chyba nie marnowaliśmy czasu. Wbrew namiętnościom wojny , żyliśmy w **innym świecie. Może dla tego, który nadejdzie.** Jeśli są to zbyt śmiałe słowa -wybacz.

Motywy innych światów (por. wyżej), w których przeżyć można tylko ... kosztem innego człowieka

A to, że teraz tu jesteśmy – to chyba też dla tego świata. Czy myślisz, że gdyby nie nadzieja, iż ten inny świat nadejdzie, że wróćą prawa człowieka – żylibyśmy w obozie choć jeden dzień ? To właśnie nadzieja każe ludziom apatycznie iść do komory gazowej, każe nie ryzykować buntu, pogrążyć w martwość. **To nadzieja rwie więzy rodzin, każe matkom wyrzekać się dzieci, żonom sprzedawać się za chleb i mężom zabijać ludzi. To nadzieja każe im walczyć o każdy dzień życia, bo może właśnie ten dzień przyniesie wyzwolenie. Ach, i już nawet nie nadzieja na inny, lepszy świat, ale po prostu na życie, w którym będzie spokój i odpoczynek. Nigdy w dziejach ludzkich nadzieja nie była silniejsza w człowieku, ale nigdy też nie wyrządziła tyle zła, ile na tej wojnie, ile w tym obozie. Nie nauczono nas wyzbywać się nadziei i dlatego ginie w gazie.**

(U nas w Auschwitzu ... rozdz. V, VIII)

Narodowości zdeterminowane historią, literaturą;

tu :
odmienność Polaków (krytycyzm, dystans do rzeczywistości , kreatywność)
i Niemców (dosłowność, akuratność, brak dystansu, niemożność dostrzegania podtekstów i aluzji)

Kursy wciąż się odwlekają (...). Tymczasem wysłuchaliśmy paru wzniosłych przemów czarnego kierownika od kursów, małego zasuszonego Adolfa, który przyjechał niedawno z Dachau i jest nasiąkły aż po uszy kameradschaftem. Będzie podnosił zdrowotność obozu przez kształcenie flegarów i obniżał śmiertelność przez nauczanie , co to jest system nerwowy. **Adolf jest niezwykle sympatyczny i nie z tego świata, ale jako Niemiec, nie zna proporcji między rzeczami i zjawiskami i czepia się znaczenia słów, jakby one stanowiły rzeczywistość. Mówi „Kameraden” i myśli , że my istotnie jesteśmy Kameraden, mówi „zmniejszyć cierpienie” i myśli, że to jest możliwe. Na bramie obozu spleciono z żelaza litery : „Praca czyni wolnym”. Oni chyba w to wierzą, ci esesmani i ci więźniowie , którzy są Niemcami. Ci, co się wychowali na Lutrze, Fichtem, Heglu , Nietschem.**

Metody fałszowania rzeczywistości, oszukiwania więźniów więźniów obserwatorów

- - - Ktoś nazwał nasz obóz : **Betrugslager**, obóz oszustw. Skąpy żywoplot przy białym domku, podwórko podobne do wiejskiego, tablice z napisem „**kąpiel**” wystarczą, aby otumanić miliony ludzi, oszukać aż do śmierci. Jakiś tam boks, jakieś trawniczki przy blokach, dwie marki na miesiąc dla najpilniejszych więźniów, **musztarda w kantynie**, cotygodniowa kontrola wszy i **uwertura do Tancreda** wystarczy, aby oszukać świat i – nas. Ci tam z zewnątrz myślą, że to jest potworne, ale przecież nie jest tak źle, skoro i **orkiestra, i boks, i trawniczki, i koce na łóżkach...** Oszukańcza jest porcja chleba , do której trzeba dokładać, aby żyć.

Oszukańczy jest czas pracy, przy którym nie wolno mówić , siadać , odpoczywać. Oszukańcza jest każda szufla ziemi, którą niepełną rzucamy na wał rowu.

Patrz na to wszystko uważnie i nie trać siły, gdy Ci jest źle.

Bo może z tego obozu, z tego czasu oszustw będziemy musieli zdać ludziom żywym relację¹ i stanąć w obronie zmarłych.

Pochwała rzeczywistości obozowej**Krytyka rzeczywistości obozowej**

1. estetyczne wnętrza (*pokoje, piec z majolikowych kafli, puszyste koce, czyste prześcieradła ...*)
2. cywilne ubrania
3. biblioteka
4. muzeum
5. puff
6. koncerty
7. ślub
8. mecz piłki nożnej
9. mecz bokserski
- ...

- 1,2, 8 – *tylko dla wybranych (pięciu z całego obozu)*
- 3, 4 – *nieczynne, brak eksponatów (tylko tabliczki z napisem)*
- 5 – *dla wybranych, czynny, ale wątpliwy moralnie*
- 6, 7 – *wyjątkowe (co potwierdza regułę)*

WNIOSEK : Powyższe elementy nie obejmują całego obozu, nie są reprezentatywne, służą hitlerowcom jako forma reklamy, pokazania cywilizowanemu społeczeństwu (także niemieckiemu) wysokiego poziomu socjalnego w lagrze.

Jest to forma dulszczyzny, hipokryzji, maskowania zbrodni (1)

Cytat : „Ktoś nazwał nasz obóz : „Betrugslager” , obóz oszustw ... Patrz na to uważnie i nie trać siły...

Bo może z tego obozu, z tego czasu oszustw będziemy musieli zdać ludziom żywym relację i stanąć w obronie zmarłych”

Wnioski :

- Nagromadzono tyle pozorów, aby oszukać rzeczywistość,

- Opisane przez narratora zjawiska (wspomniane w tabeli) to sposób oszukiwania rzeczywistości, wprowadzenia w błąd cywilizowanych ludzi, państw i rządów. Są przykrywką maskującą potworne zbrodnie.

- Świadczą o perfekcyjnej organizacji tej technologii zbrodni. Potwierdzają organizacyjne umiejętności Niemców , wykorzystywane także w ... zbrodniczej działalności

JAKA JEST PRAWDA O OBOZIE KONCENTRACYJNYM ?

Dowodzą tego sceny z Kanady. Zwróć uwagę, że „brudną robotę” wykonują jeńcy (różnej narodowości, nie tylko Polacy) w zamian za korzyści (żywność, obuwie)

SCENY Z KANADY – zawierają sceny naturalistyczne (szokujące, obrzydliwe)

1. Oczyszczanie wagonów

Już się opróżniły wagony. Chudy, ospowaty esman spokojnie zagląda do środka, kiwa głową z niesmakiem, ogarnia nas spojrzeniem i wskazuje wewnątrz.

- Rein. Oczyszczyć!

Wskakuje się do środka. Porozrzucane po kątach wśród kału ludzkiego i pogubionych zegarków leżą poduszone, podeptane niemowlęta, nagie potworki o ogromnych głowach i wydętych brzuchach. Wynosi się je jak kurczaki, trzymając po parę w jednej garści.

- Nie nieś ich na auto. Oddaj kobietom - mówi zapalając papierosa esman. Zapalniczka mu się zacięła, jest nią bardzo zaaferowany.

- Bierzcie te niemowlęta, na litość boską - wybucham, bo kobiety z przerażeniem uciekają ode mnie, wtulając głowy w ramiona.

Dziwnie niepotrzebnie pada imię Boga, bo kobiety z dziećmi idą na auto, wszystkie, nie ma wyjątku. Wiemy wszyscy dobrze, co to znaczy, i patrzymy na siebie z nienawiścią i przerażeniem.

- Co, brać nie chcecie? - powiedział jakby ze zdziwieniem i wyrzutem ospowaty esman i począł odpinać rewolwer. - Nie trzeba strzelać, ja wezmę.

Siwa, wysoka pani wzięła ode mnie niemowlęta i przez chwilę patrzyła mi prosto w oczy.

- Dziecko, dziecko - szepnęła uśmiechając się. Odeszła, potykając się na żwirze.

Oparłem się o ścianę wagonu. Byłem bardzo zmęczony. Ktoś szarpie mnie za rękę.

- Chodź, dam ci się napić. Wyglądasz, jakbyś miał rzygać. En avant, pod szyny, chodź!

2. Macierzyństwo

Oto idzie szybko kobieta, śpieszy się nieznacznie, ale gorączkowo. Małe, kilkuletnie dziecko o zarumienionej, pyzatej twarzy cherubinka biegnie za nią, nie może nadążyć, wyciąga rączki z płaczem:

- Mamo, mamo!

- Kobieto, weźże to dziecko na ręce!

- Panie, panie, to nie moje dziecko, to nie moje! - krzyczy histerycznie kobieta i ucieka, zakrywając rękoma twarz. Chce skryć się, chce zdażyć między tamte, które nie pojedą autem, które pójda pieszo, które będą żyć. Jest młoda, zdrowa, ładna, chce żyć.

Ale dziecko biegnie za nią, skarżąc się na cały głos:

- Mamo, mamo, nie uciekaj!

- To nie moje, nie moje, nie!...

Aż dopadł ją Andrej, marynarz z Sewastopola. Oczy miał mętne od wódki i upału. Dopadł ją, zbił z nóg jednym zamaszystym uderzeniem ramienia, padającą chwycił za włosy i dźwignął z powrotem do góry. Twarz miał wykrzywioną wściekłością:

- Ach, ty, jebit twoju mat', blad jewrejskaja! To ty od swego dziecka uciekasz! Ja tobi dam, ty kurwo! - Chwycił ją wpół, zadławił łapą gardło, które chciało krzyczeć, i wrzucił ją z rozmachem jak ciężki wór zboża na auto.

- Masz! Weź i to sobie! Suko! - i cisnął jej dziecko pod nogi.

- Gut gemacht, tak należy karać wyrodne matki - rzekł esman stojący przy samochodzie. - Gut, gut Ruski.

- Mołczy! - warknął przez zęby Andrej i odszedł do wagonów.

3. Widok spod wagonu

Wchodziłem do wagonów, wynosiłem niemowlęta, wyrzucałem bagaże. Dotykałem się trupów, ale nie mogłem przemóc wzbierającego dzikiego strachu. Uciekałem od nich, ale leżały wszędzie; poukładane pokotem na żwirze, na cementowym skraju peronu, w wagonach. **Niemowłeta, ohydne nagie kobiety, poskręcani w konwulsjach mężczyźni. Uciekam jak najdalej.** Ktoś mnie smaga trzcina po plecach, kątem oka dostrzegam klnącego esmana, wymykam mu się i mieszam się w grupie pasiastej Kanady. Wreszcie znów włączę pod szyny. Słońce pochyliło się głęboko nad horyzontem i krwawym, zachodzącym światłem oblało rampę. Cienie drzew wydłużały się upiornie, ludzki krzyk bił w niebo coraz głośniejsze i natarczywiejsze.

Dopiero stąd, spod szyn, widać całe piekło kotłującej się rampy. **Oto para ludzi padła na ziemię, spleciona rozpaczliwym uściskiem. On wbił kurczowo palce w jej ciało, zębami chwycił za ubranie. Ona krzyczy histerycznie, przeklina, bluźni, aż przyduszona butem rzezi i milknie. Rozszczepiają ich jak drzewo i wpędzają jak zwierzęta na auto. Oto czterech z Kanady dźwiga trupa: olbrzymią, opuchniętą babę, klną i pocą się z wysiłku, kopniakami odganiają zabłąkane dzieci, które płaczą się po wszystkich kątach rampy, wyjąc przeraźliwie jak psy. Chwytają je za karki, za łby, za ręce i wrzucają na kupę, na ciężarówkę.** Tamtych czterech nie da rady dźwignąć baby na auto, wołają innych i zbiorowym mozołem wpychają górę mięsa na platformę. Z całej rampy znosi się trupy wielkie, nabrzmiące, opuchnięte. Między nie ciska się kaleki, sparaliżowanych, przyduszonych, nieprzytomnych. Góra trupów kotłuje się, skowycze, wyje. Szofer zapuszcza motor, odjeżdża.

- Haiti halt! - wrzeszczy z daleka esman. - Stój, stój, do cholery!

Wloką starca we fraku, z opaską na ramieniu. Starzec głową tłucze o żwir, o kamienie, jęczy i bezustannie, monotonna zawodzi: „Ich will mit dem Herm Kommandanten sprechen - chcę mówić z panem komendantem.” Powtarza to ze starym uporem całą drogę. Wrzucony na auto, przydeptany czyjąś nogą, przyduszony, wciąż rzezi: „Ich will mit dem...”

- Człowieku, uspokój siebie, ale! - woła do niego młody esman, zaśmiewając się głośno - za pół godziny będziesz gadał z największym komendantem! Tylko nie zapomnij powiedzieć mu: Heil Hitler!

Inni niosą dziewczynkę bez nogi; trzymają ją za ręce i za tę jedną, pozostałą nogę. Łzy cieką jej po twarzy, szepce żałośnie: „Panowie, to boli, boli...” Ciskają ją na auto między trupy. Spali się żywcem wraz z nimi.

4. Śmierć dziewczynki

Znów to samo, spóźniony seans tego samego filmu: strzelają serią automatu, wagony uspokajają się. Tylko jakaś dziewczynka wychyliła się do pół ciała z okienka wagonu i straciwszy równowagę upadła na żwir. Chwilę leżała ogłuszona, wreszcie podniosła się i zaczyna chodzić w kółko, coraz prędzej i prędzej, sztywno wymachując rękoma jak na gimnastyce, łapiąc głośno powietrze i wyjąc monotonie, piskliwie. Dusząc się - dostała obłądu. Działa na nerwy, więc podbiegł do niej esman, okutym butem kopnął w plecy: upadła. Przydeptał ją nogą, wyjął rewolwer, strzelił raz i drugi: została, kopiąc nogami ziemię, aż znieruchomiała. Poczęto otwierać wagony.

Byłem znów przy wagonach. Buchnął ciepły, słodki zapach. Góra ludzka zapełniała wagon do połowy, nieruchoma, potwornie poplątana, ale jeszcze parująca.

- Ausiaden! - rozległ się głos esmana wynurzającego się z ciemności. Na piersiach miał zawieszony przenośny reflektor. Zaświecił do wnętrza.

- Co stoicie wy tak głupio? Wyładowywać! - i świsnął kijem przez plecy. Chwyciłem rękę trupa: dłoń jego kurczowo zawarła się wokół mojej ręki. Szarpnąłem z krzykiem i uciekłem. Serce mi łomotało, dławilo gardło. Mdłości zgmiotły mnie naraz. Wymiotowałem, skulony pod wagonem. Chwiejąc się przekradłem się pod szyny.

5. OJCOSTWO - BEKER

Żyd. Oparł łopatę o ziemię i stanąwszy nade mną, ciągnął: - Przecież i ty byłeś głodny, więc umiesz nas zrozumieć. Nic by ciebie nie kosztowało, żeby tak przyniosła z kubeł kartofli.

Słowo kubeł przeciągnął długo i marząco.

- Ty się, Beker, odczep ode mnie ze swoją filozofią i zajmij się lepiej ziemią i łopatą, compris. Ale żebyś wiedział: będziesz zdychał, to cię jeszcze dobiję, rozumiesz? A wiesz za co?

- Za cóż to?

- Za Poznań. A może to nieprawda, że byłeś lageraltesterem w żydowskim lagrze pod Poznaniem?

- No to co, że byłem?

- A zabijałeś ludzi? A wieszaleś ich na słupku za głupią ukradzioną kostkę margaryny albo za bochenek chleba?

- Wieszaleś złodziejów.

- **Beker, mówią, że jest na kwarantannie twój syn. Ręce Bekera kurczowo ujęły trzon łopaty, a wzrok jego począł uważnie obejmować mój tułów, szyję, głowę.**

- **Ty, puść tę łopatę, nie patrz tak bojowo. Może to nieprawda, że to syn kazał cię zabić za tamtych z Poznania?**

- **Prawda - rzekł glucho. - A drugiego syna powiesiłem w Poznaniu, ale nie za ręce, tylko za szyję, bo ukradł chleb.**

- Bydlę! - wybuchnąłem.

Ale Beker, starszy, siwawy Żyd, skłonny nieco do melancholii, był już spokojny i opanowany. Popatrzył na mnie z góry, prawie z pogardą.

- Jak długo siedzisz w obozie?

- O... parę miesięcy.

- Wiesz, Tadeusz, bardzo cię lubię - rzekł niespodziewanie - ale ty głodu to tak naprawdę nie zaznałeś, co?

- Zależy, co to jest głód.

- Głód jest wtedy prawdziwy, gdy człowiek patrzy na drugiego człowieka jako na obiekt do zjedzenia. Ja już miałem taki głód.

Jest prawo obozu, że ludzi idących na śmierć oszukuje się do ostatniej chwili. Jest to jedyna dopuszczalna forma litości.

(T. Borowski "Proszę państwa do gazu")

- Żydzi, wiecie, jacy są Żydzi! - dorwał się Staszek do głosu. - **Zobaczysz, oni jeszcze geszeft zrobią na tym swoim obozie!** Oni i w krematorium, i w getcie, a rodzoną matkę sprzeda za miskę brukwi! Stoimy kiedyś z rana na arbeitskomando, koło nas sonder, chłopcy jak byki, zadowolone z życia, bo jakże? **Przy mnie mój przyjaciel, Mojsze, ten od gryzioków. On z Mławy i ja z Mławy, wiecie, jak to jest, przyjaciele i handlarze, pewność i zaufanie. „Co u ciebie, Mojsze? Coś taki nieswój?” „Dostałem fotografię swojej rodziny”. „To czego się martwisz, to dobrze”. „Żeby ty się wściekł z takim dobrze, ja ojca do komina posłałem!” „Nie może być!” „Może, bo posłałem. Przyjechał z transportem, zobaczył mnie przed komorą, zaganiałem ludzi, rzucił mi się na szyję, zaczął mnie całować i pytać, co to będzie i że on jest głodny, bo dwa dni jadą bez jedzenia. A tu komandoführer krzyczy, żeby nie stać, że trzeba pracować! Co miałem robić? «Idź, ojciec - mówię - wykąp się w łaźni, a potem pogadamy, widzisz, że teraz nie mam czasu.» I ojciec poszedł do komory. A zdjęcia wyciągnąłem potem z ubrania. I powiedz, gdzie tu jest dobrze, że mam fotografie?”**

Kontekst ekonomiczny

Pracujemy w fabrykach i kopalniach. Dokonujemy olbrzymiej pracy, z której ktoś ciągnie niesłychany zysk.

Dziwne są dzieje tutejszej firmy Lenz. Firma ta wybudowała nam obóz, baraki, hale, magazyny, bunkry, kominy. Obóz wypożyczał jej więźniów, a SS dawało materiały. **Przy rozliczeniu rachunek okazał się tak fantastycznie milionowy, że za głowę złapał się nie tylko Auschwitz, ale sam Berlin. Panowie, powiedziano, to niemożliwe, za dużo zarobiliście, aż tyle a tyle milionów!** A jednak, odrzekła firma, oto są rachunki. No tak, rzekł Berlin, ale my nie możemy. To połowę, zaproponowała patriotyczna firma. **Trzydzieści procent, potargował się jeszcze Berlin, i na tym stanęło.** Od tego czasu wszystkie rachunki firmy Lenz są odpowiednio obcinane. Lenz nie martwi się jednak: jak wszystkie firmy niemieckie powiększa kapitał zakładowy. Zrobił na Oświęcimiu olbrzymi interes i spokojnie czeka końca wojny. **Tak samo firma Wagner i Continental od wodociągów, firma Richter od studzien, Siemens od oświetleń i drutów elektrycznych, dostawcy cegły, cementu, żelaza i drzewa, wytwórcy części barakowych i ubrań pasiastych. Tak samo olbrzymia firma samochodowa Union, tak samo zakłady rozbiórki szmelcu DAW. Tak samo właściciele kopalń w Mysłowicach, Gliwicach, Janinie, Jaworznie. Ten z nas, który przeżyje, musi kiedyś zażądać równoważnika tej pracy. Nie pieniędzy, nie towaru, ale twardej, kamiennej pracy.**

Refleksje vorarbeitera Tadka

„Technologia” i organizacja zbiorowego morderstwa

A tu patrz : najpierw jedna wiejska stodoła pomalowana na biało i - duszą w niej ludzi. Potem cztery większe budynki – dwadzieścia tysięcy jak nic. Bez czarów, bez trucizn, bez hipnozy. Paru ludzi kierujących ruchem, żeby tłoku nie było, i ludzie płyną

jak woda z kranu za odkręceniem kurka. Dzieje się to wśród anemicznych drzew zadymionego lasu. Zwykle ciężarowe samochody podwożą ludzi, wracają jak na taśmie i znów podwożą. Bez czarów, bez trucizn, bez hipnozy.

Jakże to jest, że nikt nie krzyknie, nie plunie w twarz, nie rzuci się na pierś? Zdejmujemy czapkę przed esmanami wracającymi spod lasu, jak wyczytają, idziemy z nimi na śmierć i – nic? Głodujemy. Mokniemy na deszczu, zabierają nam najbliższych. **Widzisz: oto mistyka. Oto jest dziwne opętanie człowieka przez człowieka. Oto jest dzika bierność, której nic nie przelamie. A jedyna broń – to nasza liczba, której komory nie pomieszczą.**

Pomyślisz, czytając to, że już się zupełnie wyzbyłem tamtego świata z domu. Piszę i piszę Ci tylko o obozie, o jego drobnych zdarzeniach i z tych zdarzeń wyłuskuję ich sens, jakby już nic innego na nas nie czekało...

Pamiętasz nasz pokój? (...) I to, jak mówiłaś mi, gdy narzekałem na wojnę, na barbarzyństwo, na pokolenie nieuków, które z nas wyrośnie:

- Pomyśl o tych, co są w obozach. My tylko marnujemy czas, a oni się męczą.

Dużo było naiwności w tym, co mówiłem, niedojrzałości i szukania wygody. Ale myślę, że chyba nie marnowaliśmy czasu. Wbrew namiętnościom wojny, żyliśmy **w innym świecie. Może dla tego, który nadejdzie.** Jeśli są to zbyt śmiałe słowa – wybac.

Motyw innych światów (por. wyżej)

A to, że teraz tu jesteśmy – to chyba też dla tego świata. Czy myślisz, że gdyby nie nadzieja, iż ten inny świat nadejdzie, że wróćą prawa człowieka – żylibyśmy w obozie choć jeden dzień? To właśnie nadzieja każe ludziom apatycznie iść do komory gazowej, każe nie ryzykować buntu, pogrążyć w martwość. To nadzieja rwie więzy rodzin, każe matkom wyrzekać się dzieci, żonom sprzedawać się za chleb i mężom zabijać ludzi. To nadzieja każe im walczyć o każdy dzień życia, bo może właśnie ten dzień przyniesie wyzwolenie. Ach, i już nawet nie nadzieja na inny, lepszy świat, ale po prostu na życie, w którym będzie spokój i odpoczynek. Nigdy w dziejach ludzkich nadzieja nie była silniejsza w człowieku, ale nigdy też nie wyrządziła tyle zła, ile na tej wojnie, ile w tym obozie. Nie nauczono nas wyzbywać się nadziei i dlatego ginimy w gazie.

(U nas w Auschwitzu ... rozdz. V, VIII)

Narodowości zdeterminowane historią, literaturą;

tu:

odmienność Polaków (krytycyzm, dystans do rzeczywistości, kreatywność)

i Niemców (dosłowność, akuratność, brak dystansu, niemożność dostrzegania podtekstów i aluzji)

Kursy wciąż się odwlekają (...). Tymczasem wysłuchaliśmy paru wzniosłych przemów czarnego kierownika od kursów, małego zasuszonego Adolfa, który przyjechał niedawno z Dachau i jest nasiąkły aż po uszy kameradschaftem. Będzie podnosił zdrowotność obozu przez kształcenie flegarów i obniżał śmiertelność przez nauczanie, co to jest system nerwowy. **Adolf jest niezwykle sympatyczny i nie z tego świata, ale jako Niemiec, nie zna proporcji między rzeczami i zjawiskami i czepia się znaczenia słów, jakby one stanowiły rzeczywistość. Mówi „Kameraden” i myśli, że my istotnie jesteśmy**

Kameraden, mówi „zmniejszyć cierpienie” i myśli, że to jest możliwe. Na bramie obozu spleciono z żelaza litery : „Praca czyni wolnym”. Oni chyba w to wierzą, ci esesmani i ci więźniowie , którzy są Niemcami. Ci, co się wychowali na Lutrze, Fichtem, Heglu , Nietschem.

Patrz, w jakim oryginalnym świecie żyjemy: **jak mało jest w Europie ludzi, którzy nie zabili człowieka! I jak mało jest ludzi, których by inni ludzie nie pragnęli zamordować!**

A my tęsknimy do świata, w którym jest miłość drugiego człowieka, spokój od ludzi i odpoczynek od instynktów. **Widać takie jest prawo miłości i młodości.**

PS - ale przedtem, wiesz, tobym tak **zarzynał jednego i drugiego, tak na rozładowanie kompleksu obozowego, kompleksu zdejmowania czapki, bezczynnego patrzenia na bitych i mordowanych, kompleksu strachu przed obozem. Boję się jednak, że ten kompleks na nas ciąży. Nie wiem, czy przeżyjemy, ale chciałbym, abyśmy kiedyś umieli nazywać rzeczy ich właściwym imieniem, jak czynią ludzie odważni.**

Rozczarowanie Tadka do dotychczasowych wartości filozoficznych

Gdyby opadły ściany baraków, tysiące ludzi zbitych, stłamszonych na pryczach zawisłoby w powietrzu. Byłby to widok wstrętniejszy niż średniowieczne obrazy sądów ostatecznych. Najbardziej wstrząsa człowiekiem widok drugiego człowieka śpiącego na swoim kawałku buksy, miejsca, które musi zajmować, bo ma ciało. Ciało wykorzystali, jak się da: wytatuowali na nim numer, żeby zaoszczędzić obroży, dali tyle snu w nocy, żeby człowiek mógł pracować, i tyle czasu w dzień, aby zjadł. I jedzenia tyle, żeby bezproduktywnie nie zdechł. Jedno jest tylko miejsce do życia: kawałek pryczy, reszta należy do obozu, do państwa. Ale ani ten kawałek miejsca, ani koszula, ani łopata nie jest twoja. Zachorujesz, odbiorą ci wszystko: ubranie, czapkę, przemycony szalik, chusteczkę do nosa. Jak umrzesz - wyrwą ci złote zęby, już poprzednio zapisane w księgi obozu. Spalą, popiołem wysypią pola albo osuszą stawy. Co prawda marnotrawią przy spalaniu tyle tłuszczu, tyle kości, tyle mięsa, tyle ciepła! Ale gdzie indziej robią z ludzi mydło, ze skóry ludzkiej abażury, z kości ozdoby. Kto wie, może na eksport dla Murzynów, których kiedyś podbijają?

Pracujemy pod ziemią i na ziemi, pod dachem i na deszczu, przy łopacie, lorze, kilofie i łomie. Nosimy wory z cementem, układamy cegły, tory kolejowe, grodzimy grunta,

depczemy ziemię... **Zakładamy podwaliny jakiejś nowej, potwornej cywilizacji.** Teraz dopiero poznałem cenę starożytności. Jaką potworną zbrodnią są piramidy egipskie, świątynie i greckie posągi! Ile krwi musiało spłynąć na rzymskie drogi, wały graniczne i budowle miasta! Ta starożytność, która była olbrzymim koncentracyjnym obozem, gdzie niewolnikowi wypalano znak własności na czole i krzyżowano za ucieczkę. Ta starożytność, która była wielką złą ludźmi wolnych przeciw niewolnikom!

Pamiętasz, i jak lubilem Platona. Dziś wiem, że kłamał. Bo w rzeczach ziemskich nie odbija się ideał, ale leży ciężka, krwawa praca człowieka. To **myśmy** budowali piramidy, rwali marmur na świątynie i kamienie na drogi imperialne, to myśmy wiosłowali na galerach i ciągnęli sochy, a **oni** pisali dialogi i dramaty, usprawiedliwiali ojczyznami swoje intrygi, walczyli o granice i demokracje. **Myśmy** byli brudni i umierali naprawdę. **Oni** byli estetyczni i dyskutowali na niby.

Nie ma piękna, jeśli w nim leży krzywda człowieka. Nie ma prawdy, która tę krzywdę pomija. Nie ma dobra, które na nią pozwala.

Cóż wie starożytność o nas? Zna przebiegłego niewolnika z Terencjusza i Plauta, zna trybunów ludowych Grakchów i imię jednego tylko niewolnika - Spartakusa.

Oni robili historię i byle zbrodniarza - Scypiona, byle adwokata - Cycera czy Demostenesa, pamiętamy doskonale. Zachwycamy się wycięciem Etrusków, wybiciem Kartaginy, zdradami, podstępem i łupieżstwem. Prawo rzymskie! I dziś jest prawo!

Co będzie o nas wiedzieć świat, jeśli zwyciężą Niemcy? Powstaną olbrzymie budowle, autostrady, fabryki, niebotyczne pomniki. Pod każdą cegłą będą podłożone nasze ręce, na naszych barkach będą noszone podkłady kolejowe i płyty betonu. Wymordują nam rodziny, chorych, starców. Wymordują dzieci.

I nikt o nas wiedzieć nie będzie. Zakrzyczą nas poeci, adwokaci, filozofowie, księża. Stworzą piękno, dobro i prawdę. Stworzą religię.

Trzy lata temu były tu wioski i osiedla. Były pola, drogi polne i grusze na miedzach. Byli ludzie, którzy nie byli lepsi ani gorsi od innych.

Potem przyszliśmy my. Wygnaliśmy ludzi, rozbiliśmy domy, zrównaliśmy ziemię, umiesiliśmy ją na błoto. Postawiliśmy baraki, płoty, krematoria. Przywlekliśmy ze sobą świerzb, flegmonę i wszy.

Por. Szlachetność na gruzach zła W: Sienkiewicz Henryk *Sachem*